Nr. 32 WARSZAWA, DNIA 6 SIERPNIA 1939 R. XXVI

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

ROZKAZ
DO PIERWSZEJ KADROWEJ

— Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jeden nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pole bitwy, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.[1]

[1]) Jest to pierwszy rozkaz Józefa Piłsudskiego do Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Polskich, wydany przed wymarszem z Oleandrów 6.VIII.1914.

„MY Z I BRYGADY"

Na zjeździe legionowym w dniach od 4 — 6 sierpnia 1923 r. we Lwowie Marszałek Józef Piłsudski wygłosił dłuższe przemówienie pt. „O wartości żołnierza Legionów", z którego niektóre urywki, jako bardzo charakterystyczne, zamieszczamy w 25 rocznicę wyruszenia I Brygady na boje.

Red.

„Przejdę do innych przejawów pracy żołnierskiej. Mam na myśli stosunek ułana do konia. Czytałem całe tomy literatury, traktujące o tym, jak jazda powinna konie szanować i jak trudno ludzi do tej cnoty żołnierskiej doprowadzić. Oficer musi ciągle czuwać, by doglądano koni. Gdy zmęczony jezdziec stanie na odpoczynku, na oficerze leży obowiązek przypominania ułanowi, że koń idzie przed jego potrzebami snu czy wytchnienia. Dla naszej kawalerii te grube tomy nauk i przestróg, spisanych na podstawie wojennych doświadczeń narodów, były niepotrzebne. Nasz ułan legionowy kochał konia więcej, niż kobiety, a kobiety kochał szalenie. Konie były skarbem duszy ludzkiej, konie były towarzyszami żołnierza. Wygoda konia obchodziła go więcej, niż życie i rany własne. Konie ratował od zguby, z końmi się bratał, robił z nich jakąś, wyśmiewaną przez wszystkich piechurów, poezję końską. Ułan wydobywał ze siebie, najwyższe wartości wojskowe, by sława ułańska, sława jazdy polskiej, żyła po wieki. Ułan, któremu piechur krzyczał: „Ułan! Drogi nie znasz, zapytaj się konia" — ten biedny ułan, przedmiot kpin i żartów innych rodzajów broni, cackał się ze swoim koniem, cieszył się nim, jak dzieckiem, tak, że każdemu innemu wojsku za wzór żołnierza służyć będzie. Na dowód zabawny obrazek. Idą ułani do kuchni w porządku po jadło z putnią, z której poi się konia. Zawołałem komendanta szwadronu i robię wymówki, że żołnierz je obiad z putni, z której pije koń, stworzenie, stojące niżej od istoty ludzkiej. Na to komendant szwadronu odparł, że jest to wielki honor dla ułana, jeżeli jada z tego samego naczynia, co jego koń. Ta przekorna przesada w trosce o konia raz jeszcze stwierdza tę charakterystyczną cechę, jaka się wytworzyła w psychologii naszego żołnierza.

Znałem w Legionach chłopców, którzy w tornistrach nosili bardzo cudaczne rzeczy. Nigdy nie mogłem zrozumieć tej manii zbierania rupieci w rodzaju odłamków szrapneli i noszenia tych ciężarów, kiedy i tak już ciężką była normalna zawartość tornistra. Pasja ta doprowadzała ludzi do tego, że woleli wyrzucać środki żywności, aby tylko nie pozbyć się swoich dziwacznych pamiątek. Pamiętam niezapomniany dla mnie obrazek, gdy żołnierze, idący pod ogniem artylerii do kuchni, ukrytej w lesie, przy każdym strzale armatnim przystawali, rozglądali się po gapiowsku dokoła i pytali się siebie, gdzie pociski upadły. Krzyczeć trzeba było na nich, aby się nie narażali tak głupio na strzały. Była to ciekawość dziecka — żołnierza, ciekawość człowieka, szukającego nowych doświadczeń; prowadziła ona do najbezsensowniejszych rzeczy, przeczących instynktowi samozachowawczemu. Toteż nigdy w Legionach nie brakowało ochotników do akcyj najryzykowniejszych; zawsze było ich za wielu i zawsze trzeba było robić wybór, krzywdzący tych, którym najtrudniejszych robót nie wyznaczano.

Muszę wspomnieć również o zachowaniu się naszych rannych i chorych. Lekarze obcy bardzo często mówili mi: — Co tam jest właściwie w tych waszych Legionach? Żołnierze niedoleczeni, żołnierze, których lekarze zatrzymywali w szpitalu, wracali do pułków, wracali do kompanij, wracali do szwadronów, uciekali po prostu ze szpitali do wojska, szukając na nowo tych ran, szukając na nowo triumfów żołnierskich. Pamiętam moją rozmowę z jednym z wybitnych lekarzy wiedeńskich, odbywających w charakterze chirurga inspekcję szpitali. Zastanowiło go to, że legioniści znoszą operacje znacznie łatwiej, przechodzą rekonwalescencję znacznie szybciej, niż wszyscy inni żołnierze. Tłumaczył to tym, że przychodzą oni do operacji w znacznie lepszym nastroju, niż ogół żołnierzy austriackich. Jedynym marzeniem naszych rannych i chorych było jak naprędzej uciec ze szpitala, uciec, jak mówili, do domu. Domem tym był pułk, domem tym kompania, domem tym byli towarzysze broni.

— — — — — — — — —

Zyskaliśmy wkrótce sławę dobrych żołnierzy, a przechodząc przez rozmaite, coraz to różnorodniejsze koleje, doskonaliliśmy się coraz bardziej. Natomiast komplementem stałym i ustawicznie w stosunku do nas powtarzanym był zarzut „undisipliniert" [1]). Pozwólcie, panowie, że przedstawię taki obrazek braku dyscypliny, który zdarzył się właśnie tutaj, we Lwowie. Było to po ciężkich bojach wołyńskich, kiedy zachorowałem na influenzę i tutaj, pod Lwowem, odbywałem rekonwalescencję [2]). Wtedy miałem sposobność być podejmowanym przez komendanta miasta. Spotkałem się na przyjęciu z rozmaitymi oficerami. Jeden z nich opowiadał mi o fakcie następującym: o północy, tzn. w porze, w której porządni żołnierze nie chodzą po mieście, spotkał na ulicy Sykstuskiej dwóch żołnierzy, idących na przeciw niego. Z daleka zauważył, że są to legioniści. Spostrzegł również, że są „zalani" i chwieją się w różne strony. Używając tutejszego terminu „batiary" lwowskie służyli i w I Brygadzie i miewali najrozmaitsze urlopy, więc spędzali je nie gdzie indziej, jak we Lwowie. Zrównawszy się z oficerem, nie tylko honorów mu nie oddali, ale go jeszcze, przechodząc, potrącili. Oficer począł im robić wymówki: „Legionistą jesteś, jak ci nie wstyd, po nocy pijany się włóczysz? Spotykasz oficera, honorów mu nie oddajesz i jeszcze go potrącasz?". Na to jeden z żołnierzy, zmierzywszy oficera z góry na dół, powiedział: „My z I Brygady!" — No i cóż z tego —

Pisma zbiorowe t. VI, Józef Piłsudski. Wyd. Instytut Józefa Piłsudskiego, Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polskiej. Warszawa 1937 r.

[1]) Niekarny.
[2]) W marcu 1916 r.

odparł oficer — żeś z I Brygady? Jakiż z ciebie żołnierz? Wstyd Brygadzie robisz!". — „Wstyd Brygadzie?" — powtórzył legionista i począł długo szukać czegoś i szperać w kieszeni spodni. Wreszcie wydobył z niej nie noszony nigdy na piersi austriacki złoty medal waleczności i, pokazując go oficerowi, zapytał: — „Wystarczy?" Po chwili wyciągnął z drugiej kieszeni żelazny krzyż pruski i powtórzył poprzednie zapytanie: — „Wystarczy?". Potem, wskazując na towarzysza, rzekł: — „Ten ma to samo. Chodźmy". To brutalne zachowanie się wobec obcych oficerów było istotnie nawyknieniem legunów. Nie będę temu przeczył. Oto drugi obrazek z tego samego okresu czasu. Przez otwarte okno słyszę zmianę warty pod moim mieszkaniem i słyszę cichy rozkaz: „Stać przy mieszkaniu, wszystkich puszczać, swoim oficerom honory oddawać, austriackim — nie".

Nie powiem, panowie, by ten sposób postępowania był dobrym zwyczajem. Był to jeszcze jeden wynik owej przekory legunów, którzy, zdobywszy sławę, starali się akcentować na każdym kroku, że całą swą wartość zawdzięczają własnej pracy i nie potrzebują nieproszonych nauczycieli. Scysje z obcymi oficerami wywoływane były gwałtownym narzucaniem nam nauczycieli, które rodziło stale niechęć w stosunku do wojska austriackiego, a specjalnie do jego oficerów. Wyrażała się ona nieraz w formie bardzo ostrej i niedopuszczalnej. Stąd zarzut „undiszipliniert". Zwracałem uwagę i raz wydałem rozkaz: od dziś oddawać honory wszystkim oficerom, bez względu na to, jakimi są — nie chcę mieć żadnych skarg. Rozkaz ten był wypełniony, a żołnierze stali się przesadnie grzeczni, robiąc „Stellung"[3]) tak wspaniały, że radowały się serca oficerów austriackich, przekonanych, iż to ich wpływ tak umoralnił legunów. Dyscyplinę, to dobrowolne posłuszeństwo, zawsze w Legionach uzyskać mogłem. Rozkaz był rozkazem, służba służbą. Zarzut „undiszipliniert" tyczy się czegoś innego. Tyczy się pewnego lekceważenia form życia codziennego, lekceważenia, wywołanego ciągłym brataniem się ze śmiercią".

---

[3]) Postawa na baczność.

OD POLSKIEJ ZIEMI — WARA!

Polskiej ziemicy od Bogumina
Aż po Bałtyku bramy,
Na wiarę Ojców, na Mękę Syna
Przysięglim!: — Nie oddamy!

Gdańska, choćby tam wróg wpełzł skrycie,
Nie damy, ani ćwierci.
A ten, kto szuka przestrzeni życia,
Znajdzie w nim... przestrzeń śmierci.

Cenimy pokój, lecz sprawiedliwy,
Nie taki, co wstydem karci.
Wolim straż pełnić nieustępliwi —
Gotowi — silni — zwarci!

Bo dla nas honor najświętszą sprawą,
I w nim tkwi nasza wiara.
Więc ostrzegamy godną postawą:
Od polskiej ziemi — wara!

Tadeusz Klimczak

MŁODA WIEŚ NA DZIAŁA I SAMOLOTY

POW. LUBLIN

Koła Młodzieży Wiejskiej: Tuszów — 20 zł; Dąbrowica — 20 zł; Janowice — 20 zł; Mętów — 20 zł; Trębaczów — 20 zł; Ćmiłów — 20 zł; Niedrzwica Duża — 20 zł; Trześniów — 20 zł; Wojciechów — 20 zł; Wólka Abramowicka — 20 zł; Iżyce — 100 zł; Olszanka — 20 zł; Podole — 20 zł; Kosarzew — 20 zł; Siedliszczki — 20 zł; Zaraszów — 20 zł.

Kol. kol.: Sadurski Franciszek — 40 zł; Brussówna Maria — 20 zł; Kotorowicz Bolesław — 20 zł; Zieliński Władysław — 20 zł; Buzek Władysław — 20 zł; Pazura Mieczysław — 60 zł.

Na F. O. N.

K. M. W.: w Cygance — 7 zł; Krzczonów III — 27.09 zł; Sługocin — 6.50 zł.

POW. NOWOGRÓDEK

Koła Młodzieży Wiejskiej: Słoczwa — 20 zł; Plisa II — 20 zł; Mościszcze — 40 zł; Mokrzec — 20 zł; Rachowiec — 20 zł; Izwa Wielka na FON — 5 zł; Plisa II na FON — 5 zł.

Powiatowy Zw. Mł. Wsi w Nowogródku za 1 obligację POP — 100 zł.

POW. KRASNYSTAW

Koła Młodzieży Wiejskiej: Siemica Królewska — 2 bony; Ponikwy — 1 bon; Stawce — 1 bon; Adamówka — 1 bon; Gródki — 1 bon; Majdan Kobylański — 1 bon; Siennica Nadolna — 1 bon; Biskupie — 1 bon; Guzówka — 1 bon.

Na F. O. N.

Koła Młodzieży Wiejskiej: Ponikwy — 5 zł; Wola Studziańska — 5 zł; Zakręcie — 5 zł.

UŁAŃSKA LEGENDA

Jakoś to było jesienią 1914 roku, tj. lat temu bez mała 25, gdy w zapadłej wsi mazowieckiej zaczęła młodzież śpiewać:

„Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie,
Szemrzą fale, szemrzą fale piosnki o Belinie.
Piosnki o Belinie i o jego sławie,
Wyjm, Belino, swą szabelkę, prowadź ku Warszawie,
Prowadź ku Warszawie...

Później nie wiedzieć skąd nadbiegły inne śpiewki o siwych mundurach i dziurawych butach, o rogatych duchach ułańskich, o dziewczynie, co

„— konała
Jeszcze się pytała,
Czy na tamtym świecie,
Ułani, będziecie?".

Ta ostatnia śpiewka — jak się później dowiedzieliśmy — powstała w dużo dawniejszych czasach i z pyłu zapomnienia obudziło ją nowe życie.

Na wieczorynce ktoś zadeklamował wiersz Słońskiego:

Jak to było ładnie, kiedy do Lublina
Na czele ułanów wjechał Pan Belina"...

wiersz kończył się niemal modlitewnym błaganiem:

„Niech to Jezus sprawi, by jak do Lublina
Do samego Wilna wjechał Pan Belina
I swoją szabelką głosił światu wszędzie
Jeszcze nie zginęła, jeszcze jest i będzie".

Wtedy pod „Ruskiem" wydawało się ludziskom niemal nieziszczalnym marzeniem, że polscy ułani mogą wjechać do Wilna, a oni — ci szaleńcy, pono śpiewali, że:

„Z Wilna droga nam gotowa
Do serca Rusi, do Kijowa"...

Może dlatego, że klęska powstania roku 1863, o którym często opowiadali dziadowie, łączyła się z obrazem pieszego powstańca, a Sienkiewiczowska Trylogia tyle wspaniałych wywoływała obrazów zwycięskiej husarii, która w poszumie orlich skrzydeł, w tentencie potężnych bachmatów, kładła wroga pokotem — może wreszcie instynktowne zamiłowanie do konia, do którego rwie się mały berbeć wiejski, i trzymając się grzywy, pędzi galopem na oklep z pastwiska, lecz dla wielu i starych i młodych wtedy przed ćwierćwieczem tak pilnie nasłuchujących wszelkich o Legionach wieści, opowiadanie o ułanach i ich wodzu, Belinie, najsilniej poruszało krew, stwarzało obraz wyśnionego wojska polskiego, które musi zwyciężyć wroga. Wszakżesz i owi woje Chrobrego, śpiący gdzieś w Tatrach, konie co pewien czas przekuwali i szykowali się, by runąć ławą kawalerii na wroga...

SIÓDEMKA BELINY

Obok rycerskiej postaci Księcia Józefa, dowódcy, który szedł pod Raszynem do ataku w jednym szeregu ze swymi żołnierzami, a godność i honor żołnierski ponad życie ceniąc, śmierć wybrał w nurtach Elstery, a nie poddał się wrogom — wyrastała nowa postać ułana pełna glorii i chwały. Kto pierwszy wszedł na drogę wojenną, którą Komendant poprowadził swych żołnierzy do niepodległej, potężnej Rzeczypospolitej?... Siódemka Beliny.

Rankiem 2 sierpnia 1914 roku pieszo przeszli kordon rosyjski. Wrócili konno z pierwszym raportem. Pomyślcie — pierwszy patrol ułański, pierwszy raport Beliny przed Komendantem!! Rychło z siódemki rozrodził się szwadron, a później sławny pułk Beliny. Władek Belina.. Zazdrościły różne Leguny, że jak we drzwi chałupy, schylając głowę w swym ogromnym czaku, dzwoniąc szablą, ostrogami, wpadał buńczuczny dowódca ułanów, sam Komendant taki srogi, nachmurzony uśmiechał się i mówił mu

LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

ODWIEDZAMY ANGLIKÓW

III

ARMIA TERYTORIALNA

Już na samym wstępie, gdyśmy tylko przeczytali w programie, że czekają nas odwiedziny w armii terytorialnej, byliśmy nimi bardzo zainteresowani.

Pod wieczór pewnego pogodnego dnia podjechaliśmy pod biały, wysoki dom. Jest to lokal, gdzie werbują ochotników, chcących wstąpić do armii terytorialnej.

Wita nas na schodach wysoki, zgrabny oficer. Mówi dobrze po francusku. Zaraz też prowadzi nas do zarosłego drzewami skweru [1]). — Tu ćwiczą 2 plutony drugiego batalionu — mówi, wskazując kolejno na dwa oddziały, ćwiczące na trawnikach. Podchodzimy do jednego z nich. Przerabiają akuratnie szkołę strzelca.

— To wszystko ochotnicy — tłumaczy mi oficer. Ćwiczą w godzinach wieczorowych. 2 godziny tygodniowo. Armia terytorialna, to wojsko drugiej linii. Mamy wszystkie rodzaje broni, nawet oddziały zmotoryzowane. Oto motocykle i auta.

Oglądam się. Rzeczywiście. Wzdłuż ulicy stoją rzędem wymienione przez oficera pojazdy...

— Też ochotnicze?

— Tak jest — mówi z dumą Anglik.

Przez chwilę przyglądamy się ćwiczącym ochotnikom. Akurat padli na piękny, doskonale wystrzyżony trawnik. Celują. Pada symboliczna (bo tylko szczękotem spadających kurków zaakcentowana) salwa.

— Co pan myśli o tych chłopcach?

— Ćwiczą doskonale. Żywo. Chętnie i sprawnie.

Słusznie. Tak jest. Patrzymy na drugi oddział. Akurat odbywa przed oprowadzającym nas oficerem defiladę. Miny tęgie. Karabiny przyciągnięte. Równo, dziarsko „na prawo patrz" maszerują ścieżką alei.

Po wypiciu w towarzystwie jeszcze jednego oficera mechanika (pokazywał nam typy samochodów angielskich) toastu za pomyślność armii angielskiej i polskiej, wsiadamy do dwóch aut ministerstwa wojny.

[1]) Placyku obrośniętego drzewami.

„Władku", gdy innych po nazwisku raczej wołał. I on, Komendant, wróg blichtru i świecidełek, a pozwolił ułanom nałożyć wyniosłe czaka sławnej legendy i krwawe rabaty. Bo wiedział, że Beliniacy nie zawiodą dawnej chwały ułanów, którzy zdobywali wąwóz Somosierry, wiedział, że obok piechoty Polsce, w jej geograficznych granicach, kawaleria jest potrzebna — dał więc rozkaz Belinie, że musi mieć dobrą kawalerię. I Belina rozkaz wypełnił. Opowiadano sobie, że nikt nie siedzi na koniu — jak Belina, nikt tak podjazdu nie prowadzi — jak Belina, nikt tak się nie orientuje w terenie, nie ma takiego „nosa", jak Belina, który ludzi darmo nie naraża, z zasadzek wyrywa się cało, a „języka" przynosi zawsze najwięcej. Wychowany na sandomierskiej, bujnej ziemi, zamiłowany kierownik prac rolniczych, rycerski instynkt miał we krwi, a zarazem — tak dla Polaka typowe — wybornym był gospodarzem.

Pomyślcie teraz, wy, patrzący na defilujące we wspaniałym rynsztunku ułańskie pułki, że Belina musiał dosłownie zdobywać dla swego szwadronu każde siodło, munsztuk, podpinkę — no i same konie. Przeważnie ten tylko był ułanem, kto przyszedł z własnym koniem. Ale na wojnie ginęli nie tylko ludzie, ale i wierzchowce, więc trzeba było uzupełniać braki. Wojowali Beliniacy niemało i przemierzyli na koniach szmat polskiej ziemi. Aż przyszedł czas „przysięgi", kiedy Niemcy uwięzili Komendanta w Magdeburgu, a jego żołnierzy w Beniaminowie i Szczypiornie. Lecz, gdy nadszedł listopad 1918 roku, Beliniacy rozmnożyli się już w pułków kilka, a dowództwo nad nimi objęli dawni Beliny podkomendni: Dreszer, Głuchowski, Zaruski, Piasecki i inni.

SZALEŃCY

Gdy Komendant zapragnął swe miłe miasto co rychlej zawiadomić, że już idzie z odsieczą — kogóż posłał zagonem na wraże tyły? Wiadomo, Belinę. Szaleństwem było zdobywać kawalerią miasto, lecz była to jedyna w świecie polska kawaleria i jedyne miasto Wilno, które od strychów do suteryn, od starców po przez kobiety i dzieci stanęło do pomocy żołnierzom.

Pamiętacie — jak to miasto odcięte zupełnie, bez wieści z Polski, nagle ujrzało polskich ułanów, wpadających w błyskawicach szabel w Ostrobramską Bramę. Tak iścił się cud.

A potem Dreszer wezbraną wiosenną powodzią Wilię przebył.

Gdy już ułańskie szeregi zdziesiątkowane, pokrwawione, słabnąć zaczęły, od kolejowego dworca popłynęła piechota — wiódł ją generał Śmigły Rydz. Nie wyliczyć tu wojennych czynów Beliny. Zdobył sobie sławę i miłość podkomendnych i nie mało się przyczynił do glorii polskiej kawalerii. Złamała go śmierć syna, który rozpoczął już był oficerską służbę w ojcowskim, szwoleżerskim pułku.

Na pogrzeb w Krakowie ściągnęli dawni towarzysze broni i gdy tak stanęli dawnymi szwadronami okazały się prawie same wysokie szarże generałowie, pułkownicy. Zagrały trąbki ułańskie ostatnie pożegnanie temu, który nie doczekał święta dwudziestopięciolecia swojej kawalerii, a poszedł z Orliczem Dreszerem pełnić niebieską wartę u Komendanta.

„Czyś ty myślał onegdaj, buńczuczny Belino,
Że miast hucznej i krewkiej fanfary ułańskiej,
Przez Ciebie od Krakowa na Polskę popłyną
Pojęki dzwonów śmierci, smętny Anioł Pański?...
Czyś Ty, przeczuł, Belino, najpierwszy ułanie,
Że czerń kiru amarant Twój świetny ubierze,
Byś z frontu już na wieczne odszedł spoczywanie
u Boga, z Komendantem na wspólnej kwaterze?".

(Adam Kowalski. Polska Zbrojna, 20.X.1938)

Zofia Kańska.

Jedziemy za Londyn.

Po drodze, która trwa około 1 i pół godziny (nie tak łatwo wyjechać z Londynu), obserwujemy, jak stopniowo zmniejsza się wysokość kamienic. W końcu, już na przedmieściach widzimy tylko małe domki. Jeszcze parę minut i wyjeżdżamy na obszerny plac. Stoją tam namioty.

— To oddziały ćwiczące obronę przeciwlotniczą — informuje oficer. Melduje mu się podoficer, kierujący ćwiczeniami. Do aparatu podsłuchowego dopadają żołnierze. Ostra, energiczna komenda i już kołują w powietrzu sztuczne uszy podsłuchowej maszyny.

Aha! Jest coś. Znowu komenda telefoniczna do reflektorów. Suchy trzask i oślepiająca struga światła bryzga hen, pod chmury. Tutaj, z dołu, z pod samych aparatów wygląda to, jakby długi, długi palec oparł się jednym końcem o niebo.

Szuka, szuka...

Znowu pytanie, co myślimy o tych ćwiczeniach. Odpowiadamy, że aparaty mamy wprawdzie lepsze, nowsze. Rozumiemy jednak, że te, które tu widzimy, są przeważnie dla ćwiczeń armii terytorialnej, że wojsko regularne ma reflektory i aparaty podsłuchowe nowocześniejsze. Jednocześnie stwierdzamy, że żołnierz równie jak tamten z oddziałów piechoty jest sprawny, energiczny. Oficer z dumą opowiada o zaporze balonowej i wspaniałej organizacji obrony przeciwlotniczej. Ani jeden samolot nieprzyjacielski nie dotrze do Londynu.

Rozmawiamy już w drodze powrotnej o ustosunkowaniu się narodu angielskiego do wojskowej służby przymusowej. Byli i tacy (np. socjaliści), którzy sprzeciwiali się jej. Ale, rzecz znamienna np. wśród młodzieży, że socjaliści wypowiadający się przeciw obowiązkowej służbie wojskowej, wstępowali jako ochotnicy do armii terytorialnej. Anglicy kładą duży nacisk na ten rodzaj wojska. Na wielu placach, w poprzek ulic i na domach, widzimy transparenty z napisami, zachęcającymi do wstępowania w szeregi ochotników.

Na schodach białego domu żegnamy się serdecznymi uściskami rąk. Oficera, znającego już Warszawę, zapraszamy do Polski. Dziękujemy za możność zapoznania się ze zbrojnym pogotowiem narodu angielskiego.

Zatem do widzenia w Polsce!

NA SALI OBRAD

Jak poważnie traktowano naszą delegację, to o tym może najlepiej świadczyć zaproszenie na Kon-

ILE WAS, KOLEŻANKI, PRACUJE W DZIECIŃCACH?

Sporo było starań i pracy zanim się zorganizowało dzieciniec letni w K. G. W. w Narkowie. W zimie i na wiosnę odbyło się kilka zebrań, na które przyjeżdżała instruktorka P. O. K. G. W., żeby objaśnić znaczenie dziecińca na wsi. Kilka matek dało się przekonać.

Po ukończeniu kursu przodownic W. F. w Warszawie, przydzielono mnie do dziecińca w Narkowie. Przed rozpoczęciem pracy zwołałam zebranie. Chciałam po swojemu omówić dzieciniec jak on jest potrzebny, lecz na to zebranie przybyła mała liczba członkiń. Omówiłyśmy kilka spraw, wyznaczając sobie drugie zebranie za tydzień.

Odbyło się drugie zebranie, na którym znowu kilka członkiń brakło; większość jednak przyszła. Wybrałyśmy Opiekę składającą się z siedmiu członkiń z prezeską.

I z dniem 3 lipca rozpoczął się dzieciniec. Wieś tą, b. dobrze znam, bo to blisko ode mnie, tak, że chodzę do pracy z domu.

Warunki pracy są trudne. Dzieciniec mieści się w lokalu prywatnym szkoły powszechnej. Nie ma specjalnych sprzętów. Posługujemy się ławkami szkolnymi. Braków jest wiele. Na pierwszym miejscu higieniczne.

Przed rozpoczęciem dziecińca zapisano ponad 30 dzieci, lecz później troje ubyło. Zajęcia z dziećmi trwają od godz. 8—16. Prowadzi się dożywianie (kawa i chleb o godz. 11, drugi posiłek jest o godz. 14, który sobie same przynoszą). Po pięciu dniach zajęć z dziećmi, zwołałam wspólnie z prezeską zebranie K. G. W. oraz wszystkich matek nie należących do Koła, a odsyłających dzieci do opieki. Na tym zebraniu członkinie Opieki podzieliły między sobą dni w tygodniu, tak że codziennie inna przychodzi spełniać swój dyżur.

Ładnie i b. miło jest spożywać śniadanie, gdy przyjdzie któraś z matek na dyżur. Dzieci ich wyglądają, bo z chwilą rozpoczęcia się dyżurów matek, od czasu do czasu dostanie się coś do posmarowania chleba, gdyż każda dyżurująca matka coś przyniesie. Z osobistej rozmowy z poszczególnymi matkami wywnioskowałam, że są zadowolone z dziecińca. Cieszą się tym, że dzieci

gres Ogólnokrajowy Stowarzyszenia Przyjaciół Ligi Narodów. Podobnie, jak British Youth Peace Assembly (Stowarzyszenie Pokoju Młodzieży Brytyjskiej) ma ono za zadanie upowszechniać ideę pokoju nie tylko w Anglii, ale i w jej koloniach, to znaczy w Wielkiej Brytanii.

Skupia ono 300 tysięcy członków. Ciekawe, że w podanym mi programie zauważyłem nazwisko Czemberleina (prezes honorowy), zaś w wydziale wykonawczym — Lojda Dżordża, Idena, biskupów, generałów — słowem, czołowych przedstawicieli wszystkich partii politycznych, ugrupowań społecznych i zawodów.

W wielkiej sali uniwersytetu w Birmingham (Berminhem) [1]) odbywają się właśnie obrady. Wszystkie miejsca zajęte... Kobiety i mężczyźni. Starzy i młodzi. Delegaci ze wszystkich środowisk, przeważnie mieszczańskich, rzadziej robotniczych.

Przewodniczący liberał. Obok siedzą konserwatyści i laburzyści. Prawie wszyscy mówcy potępiają Czemberleina za Monachium. Jest to trochę humorystyczne. Obecny bowiem premier angielski pochodzi z Berminhem. Mówią (prywatnie to słyszałem)), że się tu zbogacił. W opozycji przeciw Czemberleinowi trwają zarówno młodzi, jak i starzy.

Wsłuchujemy się w dyskusję.

Zarysowuje się różnica między starymi i młodymi. Jak zwykle pierwsi są umiarkowani, drudzy radykalni. Akurat ze strony starych pada zarzut, że Stowarzyszenie Przyjaciół Ligi Narodów jest za bardzo lewicowe. — To tylko złudzenie, — odpowiada jeden z lordów, któremu widocznie mało zależy na odchyleniu w tę stronę. — Może się wydawać, że stowarzyszenie jest lewicowe, zwłaszcza teraz w momencie, kiedy zacieśniły się stosunki z Rosją Sowiecką. To zrozumiałe: Anglicy i Francuzi chcą zawrzeć trójporozumienie. Stąd owe „odchylenie lewicowe". W istocie rzeczy stowarzyszenie jest organizacją, stojącą ponad partiami, a więc ani lewicowe, ani prawicowe.

Tupanie, okrzyki: „Hier, Hier", a potem gromkie oklaski. To pierwsze — przeciwnie niż u nas jest jest wyrazem zadowolenia, podobnie, jak „hier, hier", a dopiero bicie braw znamionuje pełne uznanie dla mówcy.

Drugim zagadnieniem, którym się zajmował Kongres, była sprawa opodatkowania fabrykantów broni. Jakiś młody laburzysta (socjalista) z oburzeniem przytacza fakt, iż jeden z przemysłowców zaro-

[1]) Miasto przemysłowe. Ponad 1½ miliona mieszk.

odnoszą się do nich z szacunkiem, są śmiałe i wesołe.

Ale oprócz ludzi dobrej woli znajduje się w wiosce dużo kobiet dewotek, które naszą felietony plotek do księdza. Ksiądz się tym interesuje a mnie jako kierowniczkę potępia.

Na jednym z zebrań członkinie postanowiły zamówić Mszę św. na intencję rozpoczęcia pracy w dziecińcu. Prezeska K. G. W. poszła zamówić. A ksiądz zapytuje, kto jest kier. dziecińca. Prezeska powiedziała mu moje nazwisko. Ksiądz powiada, że on ma pewne zastrzeżenie do mnie — „ponieważ ona jest w „Siewie", źle dzieci wychowa" i poleca prezesce, by zwróciła mi uwagę pod tym względem i bacznie mnie obserwowała. Prezeska odpowiedziała księdzu, że, co do tego, nie ma żadnej obawy. Po powrocie od księdza — przybyła do mnie opowiadając mi szczegółowo całą rozmowę.

Gawędy chodzące o tym po wsi, dały mi bodźca, abym przez Siew podzieliła się z Wami, Koleżanki i Koledzy, z jaką mylną oceną i trudnościami spotykam się w tej pracy. Przyznam się jednak, że to mnie nic nie zraża, a tym bardziej dodaje mi hartu, utrwala się we mnie siłę ducha i wiarę w siebie. Bo, pracując społecznie, trzeba być z góry przygotowanym na przeciwności. Pracę w dziecińcu uważam za pracę społeczną.

Koleżanki! Nie tylko ja, jedna z naszego Związku pracuję w dziecińcu, ale jest nas więcej takich. Moim pragnieniem jest bym mogła w nast. numerach „Siewu" czytać artykuły o warunkach pracy w dziecińcach, które Wy prowadzicie.

Helena Grzegorzewska
z nieszawskiego.

CZY WSZYSTKIE GMINY I WYDZIAŁY O TYM MYŚLĄ?

TRZYDZIEŚCI DZIEWCZĄT IDZIE DO PRACY — JAKO POŁOŻNE

29 lipca br. w biurze Centralnego Związku Młodej Wsi przy ul. Marszałkowskiej 153 odbyła się uroczystość zakończenia przez 30 mieszkanek bursy — 2-letniej Szkoły Położnych.

30 koleżanek - członkiń Centralnego Związku Młodej Wsi, z różnych okolic Polski, ukończyło szkołę położnych.

30 koleżanek, wykwalifikowanych położnych, idzie na wieś z gorącym pragnieniem niesienia potrzebującym kobietom pomocy akuszeryjnej.

Nie zbraknie ich w powiecie Bielsk Podlaski, gdzie tamtejszy Wydział Powiatowy przyznał dla 16 koleżanek — 16 stypendiów z tym, że po 10 latach pracy wrócą je powiatowi. Cała szesnastka ma pracować w 16-tu gminach (bo tyle gmin w powiecie jest) w ośrodkach zdrowia. Przybyło wykwalifikowanych akuszerek powiatowi sokołowskiemu, lubelskiemu, włodawskiemu, krasnostawskiemu, siedleckiemu, nieszawskiemu, pułtuskiemu i radomszczańskiemu.

Każda z nich, to niemal stypendystka. Podczas swego 2-letniego pobytu w Warszawie, otrzymywała na spłacenie szkoły i bursy, częściowe lub całkowite stypendium albo Wydziału Powiatowego, Związku Młodej Wsi lub Kół Gospodyń Wiejskich.

---

bił aż 47% na wyrobie armat. Na to wstaje jeden z przemysłowców i mówi:

— Opodatkować, to opodatkować, ale czyż, panowie, nie zdajecie sobie sprawy z tego, że to właśnie dotyczy nas, członków tego Kongresu?

Gruchnęły oklaski. Rozległ się śmiech.

Anglicy są bardzo wrażliwi na dowcip. Sytuacja jest prawdziwie komiczna. Siedzą tu przecież na sali i przemysłowcy. Wypadało by im głosować za opodatkowaniem armat i karabinów, które wytworzyli we własnych fabrykach. Jednakowoż wesołość, ogarniająca uczestników zjazdu, nie ratuje przemysłowców. Uchwalono wniosek, żądający opodatkowania przemysłu wojennego. Socjaliści poszli nawet dalej: domagali się upaństwowienia tego rodzaju przemysłu. Nie udało im się to jednak. Zdołano tylko uchwalić wniosek o walce z paskarstwem (zwłaszcza artykułami żywnościowymi) na wypadek wojny.

Jeszcze jeden spór między młodymi a starymi na temat radykalizmu społecznego. Stary i siwy lord łagodzi go dowcipnie zwrotem, skierowanym do zażywnej staruszki:

— Na Boga, miss [2]), czyżbyśmy tych chłopców nie rozumieli? Któż na tej sali mógłby przysiąc, że i my nie byliśmy młodzi i tak radykalni, jak oni? Zapewniamy was, że pod starość będziecie równie umiarkowani, jak my z miss. Nawet nie protestujcie! Przekonacie się, jak się z Wami uwinie życie!

Nowa salwa śmiechu. Brawa, oklaski. Sala jest zadowolona, rozbawiona.



Zamek Tower (czyt. Tauer). Dawniej mieszkali w nim królowie angielscy. Dziś jest on przeznaczony na muzeum wojskowe. Ciekawe zwłaszcza są pamiątki po czołowych zdobywcach kolonii (Roberts, Kitschener).

---

[2]) Pani.

Wraca na wieś 30 dziewcząt, córek chłopskich, skąd przyszły.

Trzeba było widzieć te twarze, rozpromienione i radosne, kiedy wręczano im dyplomy — dokument, że już są wykwalifikowanymi położnymi i mogą temu zawodowi się poświęcić.

A kiedy na zakończenie w bursie wójt samorządu naszego Józka K. z włodawskiego powiatu mówiła o tym, jak to będą pracowały w swoich wsiach nie tylko jako akuszerki, ale i członkinie Związku Młodej Wsi, bo w nim się wychowały, to się radośnie na duszy robiło. Widać było tyle zapału i ochoty na wszystkich twarzach koleżanek, że zdawało się, że nie wytrzymają jeszcze tych kilku dni do wyjazdu do domu, że już pobiegną, zakaszą rękawy i do roboty się wezmą. Tyle siły w nich się widziało.

Pójdą, jako akuszerki — do ośrodków zdrowia, do stacji opieki nad matką i dzieckiem. Gdzie takich instytucyj na wsi jeszcze nie będzie, zamieszkają na wsi, będą pracowały jako akuszerki i prowadziły jednocześnie pracę uświadamiającą — przygotowawczą. Po kilku latach może powstać w tej miejscowości ośrodek zdrowia, stacja opieki nad matką i dzieckiem, czy kropla mleka.

Zwrócą uwagę na przestrzeganie zasad higieny w domu i koło domu. Jak się odżywiać, jak wychowywać dzieci itd. Wskażą zło, jakie sprowadzają za sobą tzw. **babki - znachorki** na wsi i powoli wyrugują je ze wsi jako złe i szkodliwe dla niej. Słowem, radami, wskazówkami będą niosły pomoc matkom, które już wyciągają rękę po nie.

Wieś musi mieć i na pewno będzie miała do nich zaufanie, bo wyrosły i wychowały się w niej.

Już w ciągu roku ubiegłego, kiedy Karolka, Danka, Ludka wróciły z wakacji, opowiadały nam, że jak tylko przyjechały do domu, to ich obstąpiło pełno kobiet. Jedna przyszła po poradę, druga wzywała do porodu do sąsiadki, a trzecia jeszcze do czegoś tam innego. Prosili, żeby jak najprędzej kończyły szkołę, bo tu na wsi precz się wszyscy o nie pytają i czekają. To znaczy, że jest dobrze na wsi i wieś będzie miała do nich zaufanie.

Dobrzeby było, gdyby tak każdy powiat rok rocznie wysyłał po jednej, po dwie koleżanki do szkoły położnych. Żeby tak było, jak w powiecie bielskim, że w tym roku wyszło ze szkoły aż 16 dziewcząt, członkiń naszego Związku. Dobrze Centralny Związek Młodej Wsi sprawę zdrowia i higieny na wsi rozwiązuje. Od gadania trzeba przejść do czynnej, konkretnej pracy, wtedy zobaczymy, że jest inaczej na wsi, że się coś robi, a nie tylko gada.

Powiatowe Związki Młodej Wsi winny oglądać się za odpowiednimi kandydatkami i na październik przysłać po jednej przynajmniej koleżance do Warszawy do Szkoły Położnych.

Po żniwach gospodarskich przygotowujmy się do żniwa na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie

ANGIELSKIE OBYCZAJE

Każdy z mówców musi rozweselić słuchaczy przynajmniej jednym dowcipem. Mówca poważny jest tu skazany z góry na zagładę. Trzeba mówić dowcipnie. Powoli. Nie śpieszyć się, a niech Bóg broni krzyczeć. Na człowieka tego typu patrzy się tu podejrzanie.

Opowiadano mi o takim wypadku.

Dwaj Polacy chcieli przed wyjazdem z Londynu wymienić złote na funty [3]). Jeden, który prosił tak, jak by mu na tym nie zależało, dostał pieniądze natychmiast. Drugi zaś, domagający się waluty angielskiej żywo, wydał się podejrzanym. Dostał pieniądze ale dopiero na drugi dzień.

— Oho, — myślano widocznie — to jakiś podejrzany typ. Za bardzo mu na naszych funtach zależy. Nie wiadomo, w jakich celach ich użyje. W każdym razie w nie bardzo czystych. Przytrzymajmy go. Dowiedzmy się, kto to taki.

Tej prawdy doświadczyliśmy na własnej skórze w szatni jednego z lokali restauracyjnych.

Woźny wydał nam wszystkie rzeczy z wyjątkiem płaszcza któregoś z kolegów. Tłumaczymy, jak możemy, by wydostać tę wcale „niebagatelną" resztę. Ale woźny nie rozumie. I w tym stanie pozostaje tak długo, że to nas zirytowało. Zaczęliśmy mu więc żywiej przemawiać do rozumu.

Skutek był niespodziany: stanął jak słup. Nie odpowiadał nic. Dopiero gdy i myśmy przestali mówić, wziął płaszcz i podał nam go.

W hotelu byłem świadkiem takiej sceny. Jakiemuś cudzoziemcowi nie przygotowano na czas zamówionego telefonicznie pokoju. Krewki gość po przybyciu objechał jak święty Michał diabła najpierw posługaczki, a potem z tym samym rykiem wpadł na zarządzającą hotelem. Ryczał z dobre 5 minut, a Angielka ani słowa. Żeby też chociaż usta otworzyła. Patrzyła mu tylko prosto w oczy tak spokojnie, że z góry przewidywaliśmy, jak się ten wrzaskliwy monolog skończy. Dopiero, gdy się wydarł, wytupał i wysapał, rzekła mu cicho, poważnie:

— Panie, tu jest Anglia, a w naszym kraju nikt nie krzyczy.

Nie dziwota, że po takim upomnieniu, cudzoziemiec najpierw nie wiedział, co zrobić z oczami, potem zaczęły mu przeszkadzać ręce, a wreszcie uznawszy, że jest tu w ogóle w całej swej istności nie potrzebny, zakołował korpusem i uciekł.

Takie są angielskie obyczaje.

(C. d. n.)

[3]) Funt sterlingów — obecnie 25 złotych.

RADOŚĆ I ŁZY PASTUSZE

(GŁOS DYSKUSYJNY)

Roztrząsanie sprawy pasionki doprowadzić powinno do rozwiązania następujących potrzeb ludzkich i gospodarczych: zapewnienie dziecku chłopskiemu stałej opieki wychowawczej, kształcącej jego zdrowie umysłowe i fizyczne, oraz dostarczenie gęsiom, krowom, koniom i innym, pozostającym na opiece dziecka, zwierzętom domowym, pokarmu, ruchu, słońca, powietrza, to jest zapewnienie tych potrzeb, które dziecko, kosztem własnych, o wiele pilniejszych, praw rozwojowych zaspokajało.

Rozwój umysłowy i fizyczny dziecka jest podobny do rozwoju całego rodzaju ludzkiego. Rodzaj ludzki, w swym pochodzie do współczesnych zdobyczy kulturalnych i wychowawczych, przechodził różne okresy. Dziecko, zanim stanie się dojrzałym człowiekiem, przechodzi je kolejno swoim rozwojem i naśladuje w zabawach i życiu. Jednym z tych okresów był okres pasterski, który postawił niektóre swoje właściwości w życiu rodziny chłopskiej, opierającej swój byt na współdziałaniu i współżyciu człowieka z przyrodą i ziemią. Dzieci wiejskie w naturalnym środowisku przeżywają ten okres i w tym tkwi tajemnica radości pastuszej i utrwalenia się pasionki, jako zwyczaju.

Zniesienie pasionki będzie gwałtem, zadanym naturze. Cóż, kiedy dziecku dzieje się krzywda, bo pozostawione jest samemu sobie i obowiązkowi, przerastającemu jego wątłe siły.

Uwolnienie dziecka od nadmiernego wysiłku da się przeprowadzić. A zająć się tym powinno koło. Pomyśli ktoś, że członkowie zabrawszy z pola dzieci, sami je zastąpią? Nie. Zwyczaj ten usunie się inaczej. Przez dostarczenie dziecku radości życia. Wydawać się to może tak trudne, jak wprowadzenie zwyczaju, by nie było „ani jednej muchy w chałupie przez całe lato". Znam jedną wychowankę szkoły rolniczej, która i tego dokonać potrafiła.

Powinni zająć się tym wszyscy w kole, a przede wszystkim ci, na których dzieci patrzą z podziwem, przy ich wystąpieniach publicznych. Dzieci próbują ich naśladować i obiecują sobie wyróść na takich ludzi. Takich koleżanek i kolegów w kołach mamy bardzo dużo. W tej potrzebie musi zniknąć nieśmiałość w podejściu do zagadnienia, które pozostawione było dotychczas do swobodnego uznania rodziców i szkole w czasie kilkugodzinnych lekcyj. Jeśli nie można będzie dokonać tego w całej wsi, to można będzie z łatwością przeprowadzić u siebie w domu.

Przebywające na polu dziecko patrzy na odległy horyzont, na błękit nieba. W głowie rodzą się pytania i budzą się marzenia o nieznanym, tajemniczym, dalekim i wspaniałym życiu — hen, gdzieś daleko i gdzieś hen, wysoko. Wykorzystać można te zainteresowania dziecka i uzupełnić je sobie własnymi wspomnieniami. Zwrócić się z pytaniem do nauczyciela. On zna zainteresowania dzieci.

Dzieci pasące na wspólnym gromadzkim pastwisku, bawią się gromadnie, albo małymi grupami. Pasące na ugorach i po miedzach, są pozbawione tej radości. Zależnie od tych warunków, dla pierwszych można organizować zajęcia i zabawy, celem zbratania tych grup i pojednania zwaśnionych, dla drugich można organizować to samo, ale w ten sposób, aby zabawy i zajęcia stanowiły kontrast codziennej ich samotności. Celem tych zajęć i zabaw będzie kształcenie i pogłębianie myśli, dziecka zapatrzonego w daleką przestrzeń i błękit nieba.

W organizowaniu opieki i radości zbiorowej dzieci trzeba wykorzystać ich uzdolnienia do majstrowania. Poznać je może koleżanka u dziewcząt, a kolega u chłopców.

Zebranie i przemyślenie posłuży nam do przekannia tego materiału dość jeszcze częstej, opornej opinii starszych. Mając tak zdrowy materiał można łatwiej wyjaśnić rodzicom potrzeby rozwojowe dziecka i wspólnie omówić, jak pogodzić je z obowiązkami i przyszłym losem dziecka. Są przecież jeszcze starsi ludzie, którzy uznają zabawę dziecka, tylko wtedy, gdy jej nie widzą, albo tylko w niedzielę. Zmuszanie dziecka do ciężkiej pracy i wysługiwanie się nim przez starszych w domu, krzywdzi je i zniechęca do życia. Otoczone zorganizowaną opieką dzieci, będą miały w starszych latach 2 razy większą ochotę do pracy i P. R. i w tych wszystkich pracach, które koło prowadzi, albo zamierza rozpocząć.

Stefan Kolano.

ZAWODY SPORTOWE W OPACZY

(pow. warszawski).

Dnia 9 lipca odbyło się w Opaczy święto sportowe z zawodami. W święcie wzięły udział 4 koła młodzieży wiejskiej: z Zacisza, Opaczy, Wiśniewa i Warszawy, wystawiając swoje zespoły sportowe do zawodów w liczbie 21 osob, oraz 6 zawodniczek z koła mł. wiejsk. w Opaczy. Razem w święcie wzięło udział 175 osób członków Związku i 26 gości.

W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce uzyskał zespół z Zacisza uzyskując 61 p. (dyplom i nagroda w postaci dzieła Józefa Chałasińskiego „Młode pokolenie chłopów").

Drugie miejsce zajął zespół sport. z Opaczy, uzyskując 33 p., trzeci Wiśniewo, 8 p.

Niektóre wyniki należy podkreślić. W biegu na 100 m. uzyskał pierwsze miejsce kol. Tyliński W. z Wiśniewa czas 11,1 sek.

Drugie — Grzybowski M., uzyskując czas 11,5.

W biegu na 1500 m. pierwsze miejsce zajął kol. Mielczarek M. z K. M. W. Opacz, uzyskując czas 3 min. 53 s.

Bieg kolarski na 15 km wygrał kol Wolf Roman z K. M. W. Opacz, w czasie 30 min. 43 sek.

W rzucie granatem 1-sze miejsce zajął kol. Olesiński Jan — 55 m.

W skoku w dal pierwsze miejsce zajął kol. Paulak Juljan z Zacisza, osiągając wynik 5 metr. 50 cm.

Po zawodach odbyła się uroczystość rozdania nagród i wieczornica kulturalno - artystyczna.

MY CHCEMY FILM O WOJNIE!!!

KINO BĘDZIE W KAŻDEJ WSI ZNANE.

W początkach naszej pracy, wyświetlania filmów na wsi, byliśmy przez ludność przyjmowani ozięble i z nieufnością. Niejednokrotnie trzeba było tłumaczyć kierownikowi szkoły, że to najprawdziwsze kino, że obraz wyraźny, że dźwięk dobry.

„E, bo to aż dźwiękowe macie. Nie bujajcie. Jakże tu na wsi można dźwiękowe kino robić"?

— „Dźwiękowe — panie kierowniku. — Czy słyszał pan, aby kiedykolwiek ktoś był niezadowolony z pracy spółdzielni? Przekona się pan, że nasza spółdzielnia kinowa nie przyszła na wieś ludzi naciągać".

Za parę dni zajechała przed szkołę, w jednego konika zaprzężona, fura, naładowana skrzyniami i walizkami. Zwątpienie znów ogarnęło kierownika szkoły.

— „Kino na wozie? Zobaczymy. Słowo się rzekło, dzieciom zapowiedziałem. Niech robią".

Przy próbie aparatury inaczej na nas patrzył. A już jak rozpoczął się seans [1]) dla dzieci, nieufny kierownik był zachwycony.

„No, no. Aby coś podobnego mogło na wieś zawitać. Cuda. Postęp". Warkot naszej elektrowni, agregatu, pociągał zawsze sporo dzieci i starszych. Czasem zgłaszali się ochotnicy do kręcenia.

— „A, bo jak zeszłym razem było kino, to myśmy we trzech na zmianę kręcili".

Tłumaczymy, że u nas wszystko samo się kręci, że mamy silny prąd elektryczny, który nam porusza całość aparatury.

Nieraz zdarzało się, że godzina wyznaczona na rozpoczęcie seansu nadeszła, a przed drzwiami stoją ludzie i nikt na salę nie wchodzi. Wtedy rozwierało się okna i drzwi na oścież i — puszczaliśmy jeden dodatek. Po skończeniu mówię o celach i zadaniach naszej spółdzielni i oświadczam, że z powodu zbyt małej ilości gości, zmuszeni jesteśmy aparaturę zwinąć.

Nasi goście w krzyk.

— Panie — powiadają — my tu zapłacimy nawet po więcej, zwołamy jeszcze sporo ludzi i trzeba nam wyświetlać. Na ogólną prośbę zebranych, seans odbywał się i zawsze w takich wypadkach ponad 20 zł zebraliśmy za bilety. O ile z chwilą naszego przyjazdu do wsi odnoszono się do nas z rezerwą, to po skończeniu seansu nastrój zmieniał się. Społeczeństwo obchodziło się wówczas z nami, jak ze starymi znajomymi. Żegnano nas serdecznie. Wszyscy prosili, aby jeszcze raz przyjechać i to w krótkim czasie. W Magoniach, koło Ostrowca Świętokrzyskiego przyrzekliśmy dzieciom, że jeszcze raz przyjedziemy, bo bez tego przyrzeczenia nie chciały nas wypuścić.

* * *

Jakże inaczej wyglądał nasz przejazd, kiedyśmy po raz drugi przybyli do tej samej wsi. W towarzystwie radośnie nawołującch dzieci, wśród przyjaznych uśmiechów starszych — jechaliśmy z aparatami prosto do szkoły, albo domu ludowego. Nie robił nam już wtedy nikt trudności.

* * *

Wieś Kiełczyna koło Bogorii, leży na granicy powiatów opatowskiego i sandomierskiego.

Zajechaliśmy tam w słoneczny, cichy dzień marcowy.

Naprzeciw kościoła parafialnego w Kiełczynie stoi dom parafialny. Zainstalowaliśmy się tam z naszymi aparatami. Kol. Walczak, mój towarzysz niedoli spieszył się bardzo z czyszczeniem aparatury.

Schodzą się dzieci. Najpierw miejscowe, a przed samymi nieszporami przyszły jeszcze dzieci z okolicznych szkół. Część z nich poszła do kościoła.

W czasie nieszporów nie można było wyświetlać filmu — bo byłoby potem dużo krzyku. Reszta dzieci z nauczycielem, w szkole, na wykładzie posłuchała o elektromagnesach, o sposobach wytwarzania prądu, o taśmie filmowej, powstawaniu dźwięku i istocie żywego obrazu na ekranie.

Rozpoczynamy seans. Na ekranie „Kubuś wynalazca", potem „Wolna droga" i jeden akt „Halki".

Dzieci były zachwycone. Całymi dniami opowiadały rodzicom i tym dzieciom, które nie były na filmie o przygodach „Kubusia wynalazcy" na morzu, o tym, jak go to ryba zrzuciła do wody, w jaki sposób on potem tę rybę złapał i dobrze ją zużytkował.

Wrzaskliwy tłum małych ludzi, nieraz z zapartym oddechem potrafił śledzić rozwój akcji na ekranie, aby w pewnych momentach wybuchnąć śmiechem, okrzykiem zadowolenia.

Na przedwiośniu mieliśmy znów kłopot z dziatwą... Dzieci wtedy zbierały pieniądze na F.O.N. na P.O.P., często były aktualne lokalne zbiórki na ścigacz, maski, czy karabiny. Do kina jednak przychodziły zawsze. Po wyświetlaniu pierwszego dodatku na sali krzyk...

— My chcemy filmu o wojnie!!!

Trzeba było tłumaczyć, że narazie nie mamy nic takiego o wojnie, ale drugim razem, na pewno przywieziemy.

Inaczej postąpiły dzieci z Korycizny, koło Ożarowa.

[1]) seans czyli wyświetlanie filmu.

---

* * *

Z okazji uroczystości 25-lecia wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Polskich z Krakowa w bój o Niepodległość, powstała w Oddziale Powiatowym Związku Młodej Wsi w Warszawie inicjatywa specjalnego uczczenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, przez posiadanie przez członków Związku Młodej Wsi plakiet pamiątkowych z podobizną i życiorysem Marszałka, mających ważne znaczenie dla przyszłych pokoleń, które winny znać życie Wodza Narodu.

Wymienione plakiety będą rozpowszechnione wśród członków Związku Młodej Wsi bez żadnego zysku, a jedynie za zwrotem kosztu wybicia tychże w Mennicy Państwowej.

Szczegóły tej akcji zostały podane w okólniku Oddziału Powiatowego Związku Młodej Wsi w Warszawie, który rozesłano do wszystkich Oddziałów w Polsce.

Postanowiły po prostu napisać list do naszej spółdzielni. Że kino im się bardzo podobało, ale że było za krótko, że one chcą koniecznie, aby jeszcze do nich jak najprędzej przyjechać i to koniecznie z „wojną“. Bilety najchętniej kupują od pani lub pana (swych wychowawców). Czasem samorząd szkolny bierze blok biletów i rozsprzedaje po klasach. Ci, którzy nie mają narazie pieniędzy wyciągają ze swych wkładów w szkolnej kasie oszczędności. Z zakupionymi biletami wchodzą potem dumnie na salę. Ci, którzy przyszli wcześniej zwykle śpiewali piosenki. Bywało wtedy niezwykle uroczyście i wesoło.

A dzieci w Dziewiątkach, pow. Opatów nauczyły mnie nawet ulubionej przez siebie piosenki:

„Iskiereczka ognia, gałązeczka ziela
Nikt nie będzie widział mojego wesela,
Bo moje wesele za granicą będzie,
Na moim weselu,
Siedmiu królów będzie“.

Filmy wyświetlane przez aparaty naszej spółdzielni, bardzo pomagają dzieciom wiejskim w nauce geografii, przyrody i historii.

— O, patrz no — Józiu, te same góry, co nam pani o nich wczoraj opowiadała.

No, te samiutkie!

O, jakie owce!

Widzisz Wacek tego górala? Z ciupagą.

Jakie u niego portki. — Wyszywane!

Oto uwagi wyrywające się z piersi dzieci śledzących z zapartym oddechem akcję z filmu „Halka“.

Widzą dzieci góry i ich mieszkańców zwyczaje i obyczaje. Widzą, jak halny wiatr gnie wierzchołki wysmukłych jedlin, jak rwą po kamieniach górskie potoki i w nocny czas watra na halach się pali. Pozostawia to w młodocianych duszach niezatarte wspomnienia piękna.

Jakże często zdarza się, że po seansie, przychodzą do nas nauczycielki i powiadają:

— „W samą porę się panowie zjawili z tym kinem. Właśnie my w szóstym oddziale mamy lekcję o Warszawie, o ruchu w wielkim mieście, o wypadkach, jakie się zdarzyć mogą przy nieprzestrzeganiu przepisów ruchu. No i akurat, panowie, przyjeżdżacie z tą „Wolną drogą“.

Chociaż błoto, deszcz, zaspy śnieżne — to nigdy tych najmłodszych nie zbraknie. Gdy się dowiedzą, że w okolicy wyświetlamy film, to i tam trafią mimo, że już mogli być raz na tym samym filmie.

Nie mogę tu nie wspomnieć o dzieciach z Bodzechowa k./Ostrowca. Te są zapalonymi zwolennikami kina. Jak się dowiedzą o naszym przyjeździe, to po całej okolicy robią nam reklamę. Rozpowiadają rodzicom, znajomym, sąsiadom — że tego a tego dnia będzie u nich wyświetlany film w szkole.

Ostatnio, w czasie Zielonych Świąt, graliśmy w Bodzechowie trzy razy film „Młody las“. Na każdym seansie było, oprócz starszych, ponad 200 dzieci. Niektóre z nich były na wszystkich trzech przedstawieniach.

W dotychczasowej statystyce sprzedanych przez Wiejską Spółdzielnię Kinematograficzną biletów, największy procent stanowią dziecięce dziesięciogroszowe bilety. Tych napewno, gdy dorosną — nigdy w kinie na wsi nie zabraknie.

Józef Wojtarek.

NAUKA ZE ZJAZDÓW POWIATOWYCH

(GŁOS W DYSKUSJI CIĄG DALSZY)

MÓWI SIĘ, ŻE LUDZI BRAK

Do organizowania zjazdu powiatowego jest ludzi aż za wiele, ale zarządy nie umieją ich wykorzystać do roboty. W tym się popełnia największy błąd. Prezes, albo instruktor jeżdżą, chodzą, przemęczają się, a inni czekają na zjazd, jak na jakąś kolację. A cóż to za związkowcy, którzy nie pomagają przy organizowaniu zjazdu?

KTO MOŻE I POWINIEN POMAGAĆ?

Przygotowanie do zjazdu rozkłada się na trzy rodzaje związkowców.

1) Prezes i członkowie zarządu powiatowego;

2) instruktor;

3) przodownicy.

A w praktyce bywa zazwyczaj tak, że cała robota spada na instruktora, lub jeśli go brak, to wszystkim zajmuje się prezes powiatowy z sekretarzem. A co robi reszta zarządu? Czy ludzie ci są tylko na papierze, od postanawiania? A dlaczego przodownicy nie interesują się przygotowaniami? Tak. Niektórzy się nawet interesują, bo chcą być wybrani na przyszły rok do zarządu, albo nawet na prezesostwo.

Nie dziwiłbym się młodemu związkowcowi, gdyby czekał aż go zawołają uprzejmie na zjazd. No, młody, musi się uczyć. Ale prezesi związków sąsiedzkich, przodownicy? O, tak być nie może, żeby się jedni mordowali, jeżdżąc z jednej strony powiatu na drugą, gdy drudzy próżnują.

Przybywam na jeden ze zjazdów wcześniej. Nie było prawie nikogo. Kilka koleżanek, jak gromadka kuropatw, zbiły się pod oknem i ani nie śpiewają, ani rozmawiają, tak chyba przez godzinę. Próbowałem zagadywać o programie obrad, o tym, ile się powinno zgromadzić uczestników, o pracy w kołach itp. Bo o czemże miałem rozmawiać? Nie znamy się bliżej, to trudno się pytać o zdrowie np. familii. Pytałem o sprawy bardziej ogólne, a wspólne nam. Myślicie, że się dużo nagadaliśmy?

Przykro mi było, bo jak ja się interesuję, to myślę, że każdy z członków podobnie, albo się więcej interesować organizacją powinien.

Nie udała mi się rozmowa, to siadłem w kącie i paliłem papierosy, nic do nikogo nie mówiąc.

Schodzą się koledzy stąd, stamtąd. Gwarzą, kłócą się, a o mnie nikt nie zawadzi. Żeby się chociaż któryś spytał: pocoś tu przyszedł i czego chcesz? Nie spytał mnie

nikt, chociaż by pasowało, bo byłem inaczej ubrany i mało podobny do wszystkich.

Jeśli mnie nikt nie ruszył, to chyba dlatego, że ich to wcale nie obchodziło, kto tam w lokalu organizacyjnym siedzi. Mógłby tak wróg wleźć i podsłuchać, co mówią, nawet podmówić jednych przeciw drugim.

Przykładów takich jest wiele, a nikt się nad tym nie chce zastanawiać. Ideologia! plan! program! — a zwyczajnej śmiałości i ciekawości, odrobiny zainteresowania się sprawami organizacji jeden i drugi nie ma.

To, że w niektórych powiatach nawet wychowankowie szkół rolniczych, czasem uniwersytetów, chodzą zaspani i ziewający, gdy trzeba robić, zwala cały ciężar przygotowania zjazdu na kilka osób.

PREZES POWIATOWY

Jeśli komuś powiemy: jesteś tylko od decydowania i dopilnowywania czyjejś roboty, to założy ręce i będzie wielkim prezesem.

Drugi nie ośmieli się sam decydować, za to robotę każdą wykona.

I jeden i drugi źle robi. Trzeba bowiem umieć zarządzić, dobrze reprezentować ale też robotę, gdy nie ma kto, wykonać czasem samemu. Zły to prezes, który widząc, że jego polecenie nie jest wykonane, podaje się do dymisji albo rzuca wszystko i zniechęcony „nieposłuszeństwem“ innych opuszcza ręce. To żadna sztuka rzucić robotę, gdy się nie wiedzie. Tak każdy nicpoń potrafi.

Przy organizowaniu zjazdu powiatowego prezes jest duszą wszystkiego, ale wszystkiego nie robi. W tym czasie powinien on być odświętny. Przewodniczy zebraniu zarządu. Opracowuje program i plan obrad oraz przygotowuje sprawozdanie ogólne z pracy za ubiegły rok. Jeśli trzeba, to idzie do tego, tamtego działacza z zaproszeniem. Boć przecież kulturalny człowiek, kulturalna organizacja musi umieć współżyć z drugimi i urabiać ich nie kołkiem, ani łomem żelaznym (a urabiają się ludzie i w ten sposób), ale przykładem, delikatnością. Prezes więc musi dobrze znać swój powiat, pracę swoją i innych, stosunki z pokrewnymi i wrogimi organizacjami, żeby umiał się odezwać rozsądnie, śmiało i honorowo. Znane są wypadki „niedorajdztwa“ i braku zdolności do jakiejkolwiek sensownej dyskusji. Prezes siedzi, jak nieszczęsny zalotnik, a gada za niego instruktor. Pomyślmy, że przyjdzie mu przewodniczyć obradom zjazdowym. Zacznie krzyżować koniec z początkiem i mylić się i używać nowoczesnych słów, które nie pasują w tym miejscu, toż to będzie lekcja śmiechu!

Ale zostawmy te opisy na później. Prezes, trzeba to jasno powiedzieć, nie powinien robić, jeno tak postępować, żeby innych było przy robocie pełno. Musi on organizować pracę innych i kierować nią przez cały rok, a więc i w przygotowaniach do zjazdu. Nie może tracić czasu na wynajmowanie sali, ani jej dekorację. Od tego są inni. Nie pozwoli zaś, chyba że inaczej nie można, nikomu iść do księdza Mszę św. zamówić. Sam to zrobi. Dużo byłoby lepiej na świecie i w organizacji, żeby prezes powiatowy o wszystkim wiedział, co do jego zakresu należy. Wszystkie nici schodzić się muszą w jego rękach.

INSTRUKTOR POWIATOWY

gdzie jest, tam niech pomaga prezesowi, niech ułatwia, co jest trudne, ale nigdy nie rządzi prezesem. Gdyby prezes był słaby i dał się naginać, to go należy hartować, jak kowal hartuje miękki metal, ale nigdy nie powinno się wykorzystywać jego wiotkości, dla własnego wybicia się ponad cały zarząd. Instruktor doradca, łącznik, najpewniejszy człowiek w robocie i dyskusji — oto przykład.

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

Na nich legnie cała robota. Rozdzieli się pracę między poszczególne osoby i dalej robić. Przy rozdziale też trzeba unikać skrajności. Każdy niech zrobi tyle, na ile go stać. Nie dawajmy jednym za wiele, innym za mało.

Zdarzyło się razu pewnego tak, że na członka zarządu włożono obowiązek wyszukania sali na obrady. Człowiek ten mieszkał daleko od miasta zjazdowego, ale gdy wszyscy się wymawiali, on się zgodził spokojnie, tak, jakby mu było wszystko jedno. Zarząd się ucieszył, prezes też był rad, że i kol. A. przysłuży się związkowi, bo na zebrania przez cały rok rzadko przyjeżdżał. Zjazd się zbliża. Ogłosili, a sali nie mają. Kol. A. powiada najspokojniej: — To inni przecież bliżej mieli, mogli znaleźć salę.

— Tak, ale tyś się podjął tego.

— To, co? Miałem te 50 km. chodzić, żeby salę wyszukać?

Błąd był w tym, że powierzyli rzecz człowiekowi, który miał za wielkie trudności, żeby załatwić. Przez takie postępowanie przyzwyczaja się ludzi do nieobowiązkowości.

Jeśli tu popełniono błąd, to inni powinni się go wystrzegać. Salą, jadłodajnią, placem pod furmanki noclegiem, uzyskaniem zniżki do teatru powinien się zająć ktoś z zarządu w mieście, lub blisko miasta mieszkający.

Nad opracowaniem sprawozdania kasowego i budżetu na rok następny potrudzi się oczywiści skarbnik, z którymś z bliżej mieszkających, a znającym się na kasowości i wydatkach, członkiem zarządu.

Rezolucje, depesze daje się do napisania zdolniejszemu z kolegów.

A straż porządkową, dekoracją znów się komu innemu powierza.

Protokuły przygotowuje sekretarz.

Niech każdy robi, wtedy będzie lżej i weselej.

(c. d. n.)

Albin K.

OD DNIA 4 SIERPNIA BR. ZWIĄZEK MŁODEJ WSI ZIEMI KRAKOWSKIEJ I PODHALAŃSKIEJ MIEŚCI SIĘ PRZY UL. ZYBLIKIEWICZA 5 m. 154.

NIE WIEMY DNIA ANI GODZINY

Zdawałoby się, że wszystkie zakątki naszej Ojczyzny są objęte siecią organizacji, że wszystka młodzież bierze czynny udział w tworzeniu nowej kultury — nowego życia.

Zdawałoby się. Ale jest inaczej.

Są wioski i osiedla, gdzie młodzież wałęsa się, chodząc luzem, nie myśląc o tym, co się koło niej dzieje — mimo że w sąsiedniej wsi jest organizacja młodzieżowa, czasem niejedna nawet.

Albo we wsi, liczącej ponad 100 młodzieży w wieku 18 — 22 lat, nie licząc pozaszkolnej 14 — 17 lat, pracuje jedna organizacja i to z 15-tu członkami. Jest już b. dobrze, gdy naliczymy ich 20-tu, a gdzie reszta? Jakież są tego powody i u kogo szukać winy?

Trudno szukać winy w młodzieży niezorganizowanej, nie rozumiejącej celu swojego życia. Nie chcę tego mówić na pewno, lecz proszę innych o wypowiedzenie się na łamach naszego pisma.

Nasuwa mi się myśl, z którą chciałbym się podzielić z ogółem czytelniczek i czytelników. Chcąc zmienić obecny stan w niektórych naszych osiedlach, musimy w pierwszym rzędzie upatrzyć wśród młodzieży (naturalnie zorganizowanej) ludzi chętnych, wyróżniających się stałością charakteru i silną wolą (najlepiej mogą to być prezesi organizacji, oraz przodownicy P. R. czy wybitniejsi członkowie). Uważam, że w dobrej organizacji znajdzie się takich kilku. Niech każdy z nich weźmie pod swoją obserwację jedną lub dwie osady (gromady) i nawiąże dobre stosunki z tamtejszą młodzieżą, chodzącą luzem. Stopniowo będziemy wzbudzać u niej chęć do współdziałania w jakimś kierunku, wywoływać myśli, zainteresowania sprawami bezpośrednio ich otaczającymi.Tak postępując, obudzimy w nich chęć do organizowania się, chęć stworzenia zwartej grupy, gdzie mogliby razem — a sami myśleć i radzić.

Organizując nowe koło, czy wciągając młodzież do już istniejących, musimy o jednym pamiętać — by nie obiecywać młodzieży rzeczy, które w praktyce są nieosiągalne, niemożliwe do wykonania.

Chwila obecna stawia przed nami wielkie zadanie, które musimy spełnić — w każdej wsi, w każdej osadzie organizacja młodzieżowa, zrzeszająca wszystką młodzież, w każdej organizacji sekcja p. r., w każdej sekcji zespoły p. r. ze zdwojoną ilością uczniów. Pamiętajmy, że czas nagli — nie wiemy dnia ani godziny, w każdej chwili musimy być zdolni do objęcia i samodzielnego prowadzenia warsztatów, organizacji społecznych, zawodowych i spółdzielczych.

Tomasz Czekierda

PORADY PRAWNE

O świadczeniach osobistych

Poza świadczeniami rzeczowymi, o których pisałem w Nr. 25 „Siewu", istnieje ustawowy obowiązek wykonywania świadczeń osobistych na rzecz obrony państwa.

W przedmiocie tych świadczeń został ogłoszony w „Dzienniku Ustaw" Nr. 55 z dnia 26 czerwca 1939 r. jednolity tekst Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1934 r. ze zmianami wprowadzonymi Dekretem z 25 maja 1939 r.

Wymienione Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o świadczeniach osobistych postanawia, że z **z chwilą wybuchu wojny** lub zarządzenia mobilizacji powstaje z **mocy samego prawa** na obszarze całego Państwa obowiązek ludności wykonywania na rzecz Państwa za wynagrodzeniem robót i usług, bezpośrednio lub pośrednio potrzebnych do obrony Państwa. Obowiązek ten trwa przez czas wojny lub mobilizacji, a termin ustania ogłasza Min. Spraw Wojskowych.

Obowiązek świadczeń osobistych może być wprowadzony również i w czasie pokoju, mianowicie przed ogłoszeniem mobilizacji może wprowadzić ten obowiązek Rada Ministrów na całym obszerze państwa lub jego części w przypadku, gdy tego wymaga interes obrony państwa, stwierdzony uchwałą Rady Ministrów, lub też na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych w przypadku, gdy przeprowadzane są ćwiczenia wojskowe, a władze administracyjne, współdziałające w przeprowadzaniu tych ćwiczeń, nie posiadają odpowiednich środków własnych do wykonania zadań, związanych z tymi ćwiczeniami.

Świadczenie osobiste polega na wykonywaniu wszelkiego rodzaju pracy fizycznej i umysłowej. Praca ta może być spełniana nie tylko na rzecz władz wojskowych, rządowych i samorządowych, ale także i na rzecz różnych instytucyj, organizacyj i przedsiębiorstw, a nawet gospodarstw wiejskich, które pracują w interesie obrony państwa.

Do świadczeń osobistych obowiązani są wszyscy mieszkańcy państwa płci obojga (mężczyźni i kobiety) w wieku od ukończonych lat 17 do ukończonych lat 60, przy czym minister spraw wojskowych może dla pewnych kategoryj specjalistów podwyższyć granicę wieku do 65 lat.

Obowiązkowi świadczeń nie podlegają osoby, pełniące czynną służbę wojskową, lub zwolnione od tej służby na mocy ustawy, np. ministrowie, posłowie i senatorowie itp., następnie duchowni, zaliczeni do pomocniczej służby wojskowej, sędziowie i prokuratorowie sądów powszechnych, funkcjonariusze państwowi i pracownicy niektórych przedsiębiorstw państwowych i instytucyj o charakterze użyteczności publicznej.

Wolne są również od wykonywania świadczeń osobistych, osoby niezdolne do wykonywania tych świadczeń wskutek choroby lub ułomności fizycznej, kobiety w czasie ciąży i przez 6 tygodni po odbyciu porodu, kobiety karmiące, matki i inne kobiety, sprawujące pieczę macierzyńską nad dziećmi w wieku do ukończonych lat 13, osoby, których powołanie do wykonywania świadczeń osobistych mogłoby uniemożliwić lub poważnie utrudnić wykonywanie przez nie świadczeń rzeczowych, wreszcie cudzoziemcy pod pewnymi warunkami.

Mogą także być zwolnieni od tych świadczeń: funkcjonariusze samorządowi i pracownicy instytucyj państwowych, samorządowych, prywatnych, organizacyj, przedsiębiorstw oraz gospodarstw wiejskich, które

pracują w interesie obrony państwa, następnie osoby, których powołanie do świadczeń osobistych mogło by spowodować zagrożenie bytu bądź ich rodziny, bądź też gospodarstwa, lub przedsiębiorstwa, stanowiącego źródło ich utrzymania, osoby odbywające studia, wreszcie te osoby, które kierują instytucjami użyteczności publicznej, o charakterze leczniczym i opiekuńczym.

Świadczenia osobiste wykonywa się na podstawie powołania, które przeprowadzają powiatowe władze administracji ogólnej (starostwa) Osoby powołane należy używać w zasadzie tylko do robót, odpowiadających ich zwyczajnemu zatrudnieniu, albo umysłowemu lub fizycznemu uzdolnieniu.

Osoby, powołane do świadczeń osobistych, powinny na żądanie władzy stawić się do wykonania świadczenia z posiadanymi w chwili powołania własnymi narzędziami pracy, należącymi do nich środkami przewozowymi (wozy itp.), oraz inwentarzem pociągowym (konie), niezbędnym dla obsługi dostarczonych środków przewozowych.

Świadczenia osobiste wojskowe wykonywane są za wynagrodzeniem, przyczym wynagrodzenie to należy się zarówno za wykonaną pracę, jak i za używanie własnych narzędzi, środków przewozowych oraz inwentarza pociągowego, a w przypadku wykonywania świadczenia poza miejscem zamieszkania lub pobytu — przysługuje także wykonywującemu świadczenia zwrot kosztów zakwaterowania.

Wynagrodzenie za świadczenia, wykonywane bezpośrednio na rzecz władz rządowych lub samorządowych wypłacają te władze według ustalonych przez właściwych ministrów zasad.

Wynagrodzenie za świadczenia wykonywane na rzecz instytucyj państwowych, samorządowych lub instytucyj, organizacyj i przedsiębiorstw prywatnych oraz gospodarstw wiejskich wypłacają te instytucje, organizacje, przedsiębiorstwa i gospodarstwa w wysokości, stosowanej w danym rodzaju pracy.

Powołany do świadczeń osobistych ma również prawo do zwrotu rzeczywistych kosztów przejazdu z miejsca zamieszkania (pobytu) do miejsca pracy i z powrotem, jeżeli odległości wynoszą więcej niż 10 kilometrów.

Za zniszczenie, uszkodzenia lub utratę narzędzi, środków przewozowych lub inwentarza pociągowego, dostarczonych przez powołanego do świadczeń na żądanie władzy, należy się odszkodowanie, jeżeli zniszczenie, uszkodzenie lub utrata nastąpiły bez winy powołanego.

Wykonywający świadczenia winien, w zasadzie, we własnym zakresie starać się o pożywienie dla siebie i paszy dla inwentarza pociągowego, gdyby jednak napotykał na trudności w uzyskaniu, wówczas korzystający ze świadczenia obowiązany jest dostarczyć mu na żądanie pożywienia w naturze i paszy za potrąceniem równowartości z należnego wynagrodzenia.

Osoby powołane do świadczeń korzystają również w przypadku choroby, powstałej w czasie wykonywania świadczenia, z bezpłatnej pomocy lekarskiej i środków leczniczych na koszt państwa lub zakładu pracy.

W razie uszkodzenia zdrowia przy wykonywaniu świadczenia na rzecz władz rządowych lub samorządowych, jeżeli takie uszkodzenie powoduje w następstwie utratę zdolności zarobkowej, przysługuje w tym przy padku osobom poszkodowanym prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego według zasad, normujących zaopatrzenie inwalidzkie dla osób, które doznały uszkodzenia zdrowia na skutek służby wojskowej. Według tych samych zasad przysługuje prawo do zaopatrzenia rodzinie w przypadku, gdyby wykonywujący świadczenia poniósł śmierć z powodu bezpośrednich działań wojennych w czasie wykonywania świadczenia.

Wreszcie rodzinom osób, powołanych do świadczeń osobistych na czas dłuższy niż dwa tygodnie, służy prawo do zasiłków takich, jakie są przewidziane dla rodzin osób odbywających czynną służbę wojskową (o czym była mowa w poprzednich numerach „Siewu"). ,

Roszczenia o należności z tytułu wynagrodzenia za świadczenia, zwrotu kosztów przejazdu i odszkodowania za zniszczenie, uszkodzenie lub utratę narzędzi, środków przewozowych i inwentarza mogą być dochodzone w drodze powództwa sądowego w ciągu 30 dni od daty doręczenia decyzji właściwej władzy I instancji, gdyby oczywiście ta decyzja była odmowna, względnie nie przyznawała całości należnego wynagrodzenia.

W czasie wykonywania świadczeń należy stosować się do rozkazów i poleceń przełożonych, a w razie naruszenia tego obowiązku, mogą być wymierzane kary dyscyplinarne przez władze wojskowe lub kary administracyjne przez powiatowe władze administracji ogólnej.

Wymiar kary w powyższych przypadkach może sięgać do 1 miesiąca aresztu lub do 1.000 zł. grzywny, a gdyby wskutek niewykonania rozkazu wynikła szkoda lub istniało wielkie niebezpieczeństwo szkody, wówczas może być wymierzony areszt nawet do 3 miesięcy lub grzywna do 3.000 zł.

Takiej samej karze aresztu do 3 mies. i grzywny do 3.000 zł. podlega ten, kto w ogóle uchyla się od obowiązku osobistego świadczenia.

J. Piątek

NOWE KOŁA NA POLESIU

Lipinki, gm. Domaczewo, pow. brzeski.

Orzechowo, gm. Ołtusz, pow. brzeski.

Ludwinów, gm. Ossowce, pow. drohicki.

---

1 ZŁOTY OD ZAGRODY

NA DOM CHŁOPSKI

DAMY WSZYSCY

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

ANGLIA CHCIAŁA POKÓJ KUPIĆ

Przed tygodniem wróciła z Londynu polska delegacja, która prowadziła rozmowy w sprawie uzyskania pożyczki. Rozmowy zostały przerwane, gdyż Anglicy postawili zbyt wygórowane warunki. Delegaci polscy, widząc, że na takiej pożyczce państwo nasze może stracić, przyjechali do Warszawy.

O co chodziło? Anglicy przyznawali zbyt niską sumę, bo zaledwie 5 milionów funtów i to bardzo mało w gotówce. Chcieli też mieć wpływ na to, jak Polska tą pożyczkę wykorzysta.

Z powodu przerwania rokowań przeprowadzono w angielskim parlamencie wielką dyskusję, w której opozycja atakowała premiera Czemberleina za niechętne traktowanie Polski w czasie rozmów o pożyczce.

Przyczyną przerwania rozmów jest fałszywe przekonanie Anglików, że pokój da się utrzymać i szkoda pieniędzy wydawać, gdy się bez tego można obejść. Anglicy wtedy są ustępliwi, gdy czują proch w powietrzu.

POWAŻNE PRZYGOTOWANIA

Widocznie jednak nie wszyscy w Anglii są jednego zdania, bo, chociaż w polityce panuje jaki taki spokój, to jednak przygotowania do wojny są przez Anglików prowadzone bardzo szybko. Odbywają się tam ćwiczenia przeciwlotnicze, przeciwgazowe i boje armii lądowej. Flota morska znajduje się też w pełnym pogotowiu.

NOWE POSUNIĘCIA W POLITYCE ŚWIATA

Anglia porozumiała się z Japonią. Prześladowania koncesji angielskiej w Tientsinie ustały. Odbywają się obecnie w Tokio (stolica Japonii) rozmowy angielsko - japońskie.

W porozumieniu tym Anglicy poczynili Japończykom ustępstwa, co zaniepokoiło Chiny, wspomagane dotychczas przez Anglię w rozmaity sposób.

AMERYKA SIĘ ODZYWA

Przed kilku dniami wystąpiły na widownię Stany Zjednoczone. Prezydent Rusvelt wypowiedział (zerwał) traktat handlowy amerykańsko-japoński. Wskutek tego posunięcia Japonia jest poprostu przerażona. Straci na tym przemysł i handel japoński, bo Amerykanie przestaną kupować japońskie towary i zamkną dowóz surowców potrzebnych Japończykom do prowadzenia wojny.

Posunięcie Rusvelta ma charakter polityczny i zaskoczyło Europę. Najbardziej zaniepokoiło to Niemców.

NIEMCY OSZUKUJĄ I ZARABIAJĄ NA OSZUSTWIE

Wcale się Hitler nie szanuje. Jeden z jego wysłanników na konferencję w sprawie połowu wielorybów rozpuścił pogłoskę, że Anglia gotowa jest udzielić Niemcom pożyczki na przestawienie gospodarki wojennej na pokojową.

Wiadomość ta wywołała ogromne oburzenie nie tylko w Anglii, ale w całym świecie. Wyjaśniło się, że Wohltat (tak się nazywał ów wysłannik) opublikował rozmowę prywatną dla zamącenia opinii.

Wskutek tej pogłoski ożywiła się giełda i papiery niemieckie zwyżkowały. Z tego kursu mieli Niemcy wyciągnąć około 300 milionów marek.

Państwo oszustów — to Niemcy.

ROSJA SOWIECKA GODZI SIĘ WRESZCIE NA UKŁAD ANGLO-FRANCUSKI

Rozmowy w Moskwie dały wreszcie jakiś rezultat. Układ ma być podpisany. Wkrótce udadzą się do Moskwy misje wojskowe francuska i angielska.

HISZPANIA PRZED NOWYMI POWIKŁANIAMI

Spokoju w Hiszpanii nie ma. Rozgorzały tam ostre kłótnie polityczne pomiędzy generałami. Politycy faszystowscy dzielą się na trzy grupy: 1) gen. Franco i kilku generałów będących pod wpływami niemieckimi, 2) gen. Quiepo de Liano z większością wyższych oficerów — jest przeciwny współpracy Hiszpanii z państwami faszystowskimi i 3) grupa b. króla Alfonsa XIII., która nie zajmuje się sprawami zagranicznymi, ale gorąco zabiega o wprowadzenie na tron syna Alfonsa XIII-go.

Te trzy grupy kłócą się. Były aresztowania i chociaż Franco zdołał uciszyć fermenty, to jednak do spokoju w Hiszpanii jeszcze daleko.

Najbardziej smutne dla narodu hiszpańskiego jest to, że rozlewał darmo krew. I kto wie, czy nie wybuchnie w przyszłości nowa zawierucha, która kraj ten wreszcie pogrzebie.

Co to znaczy? Kogo widzimy na rysunku?

Odpowiedzi na te pytania nadsyłajcie do 1-go września.



„Marianne"



„Szpilki"

POROZMAWIAJMY

Kol. Br. Ch. w Łyszczycach. Artykuł o marynarce zawiera myśli słuszne, lecz już oddawna naszym czytelnikom znane. Gdybyśmy je chcieli powtarzać, to jedynie w .b. ciekawie pisanych artykułach.

Nie wykorzystamy. Prosimy o listy z życia wsi i okolicy poleskiej.

Kol. M. Klimkiewiczówna: Wykorzystamy.

Kol. Wł. Strzel.: Materiał o praktykach ks. wikariusza zachowujemy. O zakończeniu nie zamieścimy.

Kol. K. M. w Kniat.: Na artykuł: „Szkodliwe złudzenia" już odpowiadaliśmy.

Kol. M. Łuk. z Grzybowa: Piszecie o rzeczy znanej, o sporcie. Jest to oczywiste, i nie czas już na przekonywanie się, że „w zdrowym ciele zdrowy duch". Tak. Wiemy o tym. Piszcie, jak rozwinąć sport na wsi. Skąd wziąć sprzęt, pieniądze, czas, instruktora, jakie gry w jakim wieku. O tym piszcie. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy 2 artykuły o wiejskich drużynach sportowych. Czy nie macie nic w tej sprawie do powiedzenia? Oczekujemy artykułu, ale już bardziej szczegółowego.

PROGRAM RADIOWY OD DN. 6.VIII DO DN. 12.VIII. 1939 r.

W niedzielę, dn. 6.VIII: o godz. 7.08— Melodie żołnierskie w wykonaniu kapeli Kowalczyka z przyśpiewkami H. Baranowskiego. **O godz. 7.30** — Gazetka Rolnicza. **O godz. 7.45** — Prof. H. Mościcki wygłosi pogadankę pt. „Wspomnienia z walk legionowych". **O godz. 14.15** — „Poszli i zwyciężyli" opowiadanie F. Gwiżdża z okazji 25-lecia Czynu Legionowego. **O godz. 14.30** — Odczytane zostaną fragmenty z książki Józefa Piłsudskiego pt. „Moje pierwsze boje". **O godz. 14.45** — nadany zostanie koncert w wykonaniu dziarskiej kapeli A. Zaremby. **O godz. 15.15** — nadana będzie audycja dla młodzieży wiejskiej pt. „Młode pokolenie o sobie", w opracowaniu Marii Suszyńskiej.

W poniedziałek — dn. 7.VIII o godz. 20.25 — K. Smoczyński w pogadance pt. „Uprawa zielonek na wiosenną paszę", mówić będzie o uprawie wyki zimowej, mieszanki poznańskiej i rzepaku zimowego na wczesną paszę wiosenną.

We wtorek—dn. 8.VIII o godz. 20.25— nadana zostanie „Skrzynka rolnicza" w oprac. inż. W. Terkowskiego oraz informacje giełdowe.

We środę — dn. 9.VIII o godz. 20.25— dr J. Węgrzynowska wygłosi pogadankę pt. „Choroby wrogiem społecznym", poczym nadane będą informacje giełdowe.

W czwartek — dn. 10.VIII o godz. 20.25 — nadana zostanie aktualna pogadanka rolnicza oraz informacje giełdowe.

W piątek—dn. 11.VIII o godz. 20.25— nadana zostanie „Skrzynka rolnicza" w oprac. inż. W. Tarkowskiego oraz informacje giełdowe.

W sobotę—dn. 12.VIII o godz. 20.25— Adam Tymoszewski w pogadance p. t. „Poznajmy naszą glebę" mówić będzie o najprostszych i najważniejszych sposobach rozpoznawania różnych gatunków gleby.

Prenumerata „Siewu Młodej Wsi" kosztuje rocznie 8 zł, półrocznie 4 zł, kwartalnie 2,50 zł. Pieniądze należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29.969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy po opłaceniu z góry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

„Siew Młodej Wsi" można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopism Związku. Adres: Warszawa, ulica Kopernika 30, p. 226.

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi", Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.26.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek, a nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: w tekście za stronę (od trzeciej strony) — 400 zł, ½ — 200 zł, ¼ — 100 zł, 1/8 — 60 zł. Poza tekstem za stronę — 300 zł, ½ — 150 zł, ¼ — 75 zł, 1/8 — 40 zł Za mm jednoszpaltowo (strona ma 3 szpalty) w tekście 0,60 zł, poza tekstem — 0,45 zł. Wkładki reklamowe do 3 gram. — 200 zł, do 50 gram. — 250 zł za 1.000 sztuk.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski** Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.